

O wartości jeszcze raz

Tematyka wartości była już parokrotnie poruszana na tych łamach, ale jest to problem tak bulwersujący, że warto mu poświęcić jeszcze więcej uwagi. Chodzi oczywiście o wartość ekonomiczną, w przeciwieństwie do innych jej rodzajów, z których każdy jest wart roztrząsania, ale trzeba się przecież na czymś skupić. Skoro zaś dziedziną czyichś badań jest ekonomia, to trudno, żeby dywagował na temat wartości etycznych, religijnych, czy sentymentalnych.

Trzeba zacząć od tego, czym jest ekonomia. Każdy ma na ten temat jakąś opinię, ale od lat 1930. przyjmuje się najczęściej, że ekonomia jest nauką o dokonywaniu wyborów przez ludzi; zwykłych ludzi, niekoniecznie obdarzonych głęboką wiedzą i cnotami. Ekonomia bada, jak owi zwykli ludzie dokonują wyborów, mając zbyt szczupłe środki, aby zaspokoić wszystkie swoje potrzeby. Osoba uboga stoi przed innymi wyborami aniżeli osoba zamożna, tym niemniej, ani jedna, ani druga nie mogą mieć wszystkiego, czego chcą. Tak więc dokonywanie wyborów jest centralnym przedmiotem zainteresowań ekonomistów.

Natomiast wartość jest pewnym abstrakcyjnym miernikiem statystycznych prawidłowości, jakie stoją za tymi wyborami. Jeśli okaże się, że ludzie rezygnują z 1 kilograma pomarańczy, a mogą za to mieć 2 kilogramy jabłek, to mówimy, że 1 kilogram pomarańczy jest wart tyle, co 2 kilogramy jabłek. Albo jeśli się okaże, że nie kupując 1 samochodu można mieć 3 motocykle, to mówimy, że 1 samochód jest wart tyle, co 3 motocykle. Jeżeli któryś z towarów jest szczególnie chętnie wskazywany jako punkt odniesienia dla takich porównań, to nazywamy go pieniądzem. Przyzwyczajeni do wszechobecności pieniądza, nie zastanawiamy się, co to znaczy, że jeden towar jest wart 500 zł, a drugi – 1000 zł, ale w rzeczywistości oznacza to, że drugi ma dwukrotnie wyższą wartość niż pierwszy, a więc gdyby ktoś zrezygnował z jednostki drugiego, to mógłby dostać za to dwie jednostki pierwszego.

Relacje, jakie kształtują się w ramach systemu wymiany zależą rzecz jasna od nakładów ponoszonych na dostarczenie poszczególnych towarów, ale nie są przez nie wyjaśniane (wbrew temu, o czym marzyli niektórzy wielcy ekonomiści 18. i 19. wieku). Relacje te mogą być wyjaśnione wyłącznie w wyniku obserwacji zachowań ludzi stojących przed problemami wyboru.

Wiele osób jest rozczarowanych podejściem ekonomicznym i stara się dociec, jaka jest "prawdziwa" wartość interesującego ich obiektu – drzewa, jeziora, czy zagrożonego gatunku – niezależnie od tego, co ludzie robią lub uważają. Ludzie przecież bywają głupi, źli, albo niedostatecznie uświadomieni. Nie można nikomu zabronić dywagacji na ten temat, ale trzeba wyraźnie podkreślić, że to nie jest domeną ekonomii. Nie istnieje "prawdziwa" wartość ekonomiczna, abstrahująca od ludzkich wyborów.

Teoria wartości oparta o pracę nie jest specjalnie popularna wśród ekologów, ponieważ nie przystaje do ich wyobrażeń o wartości drzewa, rafy koralowej, czy węgla. Zasoby naturalne powinny mieć jakąś "prawdziwą" wartość, a przecież do ich powstania nie musiały przyczynić się czyjkolwiek praca. Inaczej jest z teorią wartości opartą o energię słoneczną. Teoria taka liczy sobie już ponad wiek (a może nawet dwa razy tyle, jeśli odpowiednio nagiąć francuskich fizjokratów, którzy uważali, że tylko "ziemia" jest wartościotwórcza). Jest ona dla ekologów atrakcyjna, ponieważ sprawia wrażenie obiektywnej i na pewno wolnej od subiektywizmu, jaki zawsze da się wytropić w podejściach uwzględniających działania człowieka. A więc w myśl teorii wartości opartej o energię słoneczną, "prawdziwa" wartość

wszystkiego zależy od ilości tej energii potrzebnej do powstania towaru. W przypadku jabłka sprawa jest prosta, bo – rozumiejąc mechanizm fotosyntezy – wystarczy odpowiednio przeliczyć ilość energii słonecznej potrzebnej do zawiązania i dojrzewania owocu. W przypadku zwierząt sprawa jest tylko trochę bardziej skomplikowana, ponieważ w mięsie roślinożerców znajdziemy bezpośrednio produkty fotosyntezy, zaś w mięsie drapieżników produkty fotosyntezy zakumulowane w tkankach roślinożerców itd. Zakładając, że sprawność fotosyntezy jest rzędu kilku procent, a sprawność przemian energetycznych w dłuższych łańcuchach troficznych jeszcze mniejsza, można odpowiednio obliczyć, ile energii słonecznej było potrzebnej do powstania danego produktu. Nawet węgiel można w ten sposób ocenić, bo to przecież też energia słoneczna, tyle że zakumulowana wiele milionów lat wcześniej.

Piękna teoria, ale zupełnie bezużyteczna w wyjaśnieniu, dlaczego ludzie tak wybierają, jak wybierają. Dorsz jest drapieżnikiem, zaś łosoś – roślinożercą. Zgodnie z teorią wartości opartą o energię słoneczną, pierwszy jest dużo więcej wart niż drugi. Tymczasem na rynku jest na odwrót. Na moje pytanie dlaczego tak się dzieje, znajomy ekolog odpowiedział: "bo ludzie są głupi". Może i tak jest, ale ekonomia jest nauką, która bada wybory dokonywane przez ludzi takich, jakimi są (choćby byli głupi), a więc owa "prawdziwa" wartość nie ma żadnego związku z rzeczywistością gospodarczą.

Próby "obiektywizacji" wartości nie poprzestają na sięganiu po teorie takie jak powyższa. Popularne są również podejścia mieszane, uwzględniające ludzkie wybory i tylko trochę je "poprawiające". Na przykład ekonomistów nurtuje pytanie, czy strumień powtarzalnych korzyści może być zastąpiony jednorazowym ekwiwalentem. Problem taki powstaje zwłaszcza, ilekroć porównuje się ze sobą projekty inwestycyjne o różnych horyzontach czasowych. Jak wiadomo, ekonomiści przeliczają taki strumień na jednorazowy ekwiwalent dzieląc jego roczną wartość przez stopę dyskontową. Jeśli stopa ta wynosi np. 5%, to jednorazowy ekwiwalent nieskończonego strumienia rocznych korzyści 100 zł wynosi 2000 zł; im niższa ta stopa, tym wyższy ekwiwalent. Niektórych jednak drażni fakt, że stopę dyskontową wyprowadza się empirycznie na podstawie ludzkich preferencji w odniesieniu do rozkładu wartości w czasie (zob. *Aura* 3/2008). Postulują więc, by zamiast takiej stopy wziąć "obiektywną", wyprowadzoną na podstawie czasu, którego przyroda potrzebuje, by powstał jakiś produkt. Jeśli więc nierabunkowo eksploatowany hektar lasu daje rocznie 4 m³ grubizny, czyli, powiedzmy, 600 zł to – zważywszy że taki las rośnie 50 lat – powinniśmy się posługiwać stopą dyskonta 1/50, czyli 2%. Przy takiej stopie dyskontowej wartość hektara lasu przeliczona na podstawie wartości grubizny wynosi 30.000 zł.

Znów, piękna teoria, ale bez związku z rzeczywistością gospodarczą. Powstanie kawałka rafy koralowej wymaga tysięcy lat. Gdyby posługiwać się stopą dyskontową wyprowadzoną jak powyżej, to musiałaby ona tym razem wynosić w przybliżeniu zero, zaś umieszczona w mianowniku musiałaby wskazywać na ogromną – niemal nieskończoną – jednorazową wartość rafy. Tymczasem w praktyce ludzie są gotowi poświęcić na ochronę tej rafy nie każdą sumę, tylko ograniczoną. I znów, można narzekać, że ludzie są głupi, ograniczając wydatki na ochronę rafy koralowej, ale nie pomoże to w rozwiązaniu problemu.

Oczywiście każdemu wolno oceniać każdą rzecz stosownie do wyznawanego światopoglądu. W związku z tym wartość przypisywana różnym rzeczom może być różna. Natomiast wartość ekonomiczna ma ściśle określone znaczenie i odzwierciedla wybory dokonywane przez zwykłych ludzi w dobrowolnych i powtarzalnych transakcjach. Podlega badaniu empirycznemu, i nie może być zadekretowana, choćby przez kogoś bardzo mądrego i cnotliwego.